

029/1931. -4

ZAKŁAD FONETYKI
Uniwersytetu Warszawskiego

ROCZNIK XXVI.

KWIECIEŃ 1931

Z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
wszystkie księgarnie w kraju zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

I. PRASA A JĘZYK.

*(Odczyt wypowiedziany w dniu 19. II. 31. w Tow. Poprawności Języka
Polskiego).*

Złe się dzieje językowi w prasie! — dowodzić tego chyba nie potrzeba. To też wre bój zawzięty między poprawiaczami a prasą: tamci się mozolą, wyszukują, dowodzą, grzmią, — prasa dumnie odpowiada milczeniem: nie widzi, nie słyszy nic... Oryginalna ta walka wieki, oczywiście, trwać może — bez rezultatu. Wypadłoby jakoś zmienić metody...

Do szerszej publiczności zazwyczaj nawet echa tych zmaganiań nie dochodzą, bo gazety — rzekłbyś — niemym paktem związały się z sobą: nie dotyczą tematów drażliwych. Jeśli spotkamy nawet w tym lub owym dzienniku artykuł, piętnujący sposób pisania innego dziennika, to dzieje się to przeważnie w stosunku do notorycznie słabszych organów, które po zniesieniu kordonów nie zdołały jeszcze strząsnąć z siebie nalotów obcych, t. j. tam właśnie, gdzieby przystała raczej prywatna łagodna perswazja, niż drwiny publiczne; dzieje się to dalej, jeśli idzie o broń w nieprzytomnych harcach politycznych, gdzie nawet z języka czyni się maczugę na wroga. Równy równego na rękę nie wyzywa, bo... dziś mnie, jutro tobie... Stąd pochodzi, że głównie „Poradnik Językowy” dźwiga brzemień obrony mowy przeciw grasantom dziennikarskim; no, ale ponieważ to jedyne właściwie pismo specjalne nie dociera nawet 1/2000/0 żyjących Polaków, więc jasny stąd wniosek: brzęczy sobie „Poradnik” niby osa natrętna, a my — hulamy!

A nawet, gdy kto zaczepi gazetę, takac przecie łatwa jest obrona: u nas i tak można, i owak nie grzech. Każdy niemal błąd znajdzie obrońcę: zaatakuj kto grzesznika logiką, ten mu odpowie z uczonym lingwistą: wara logice do języka! — sięgnie do uzasadnień historycznych. usłyszysz, że mówić należy językiem żywych, nie umarłych; — skrzywi



029/0382

364

30

się purysta na prowincjonalizm, powiedzą mu, że to właśnie jest bogactwo języka itd. itd. Ojcowie nasi mało się troszczyli o język: ucierały się wyrazy, jak się rodziły w ustach, no, i prawem się stawały. Przykładów tyle niemal, ile wyrazów: *odbiorca*, *wyborca*, *spadkobierca* — trzy twory tego samego gatunku, każdy o innym obliczu. Oczywiście, takie ucieranie się czy to terytorjalne, czy zawodowe, do niejednakowych prowadziło wyników: rosły różnice. Dodajmy do tego wpływ obce, różne w różnych dzielnicach, dodajmy tak długie wygnanie nauki gramatyki przez zaborców z większości szkół, — a nie będziemy się dziwili, że rozwichrzenie zapanowało w języku. Nie dość na tem, że ogół mówił i mówi źle, ale nawet i doradcy, autorowie różnych książek, uczących poprawności, różnią się w wielu szczegółach między sobą: gani jeden to, co chwali drugi, wyklina trzeci, co toleruje czwarty, o czem nie wspomina nawet piąty. Próby pewnych ujednostajnień choćby piśmowniowych, podejmowane przez Akademię, niestety, niedość zręcznie przeprowadzone, nie dały wyników dodatnich. Łatwo więc było na takim podłożu rozhulać się gustom indywidualnym: zaczęliśmy coraz bardziej rozchodzić się w języku. Stąd dalsza trudność: niczego niemal dowieść nikomu nie można, wszędzie znajdzie się obrona. Jedni więc jęczą i wymyślają, drudzy pokpiwają sobie z jęków — i robią swoje. Stracaliśmy wrażliwość na krytykę. Korzystają z tego zamętu szkodnicy...

Czy jednak samo oburzenie się na prasę i, jak Niemiec powiada, „robienie zlej krwi“ pomoże sprawie? Mojem zdaniem, nie; mnie się zdaje, że przedewszystkiem cała ta groza prawowiernych purystów, której na imię „stosunek prasy do języka“, rozumiana jest dość jednostronnie. Prasa, jako jakaś językożercza instytucja, nie istnieje wogóle, są tylko *ludzie*, nie szanujący języka i ci, jeśli się jutro przerzucą z prasy do literatury, będą i literaturze szkodzić, a mimo to szal drzeć nie zaczniemy, że literatura język nam kazi. Obmyślać więc metod specjalnych, aby prasie językożerstwo uniemożliwić, doprawdy, nie warto. Usiłowania iść winny w tym kierunku, by wszczepić w inteligencji poczucie, że źle pisać i mówić we własnym języku, to wstyd tak samo przynajmniej, jak z brudnymi rękoma zjawiać się w towarzystwie. Obojętność językowa jest grzechem nie tylko społecznym, czy narodowym, jeśli kto woli, — ale jest też grzechem towarzyskim.

Nie chcę przez to rozgrzeszać prasy, nie; ma i ona własne ciężkie grzechy, o czem niżej; my jej jednak każemy odpowiadać za grzechy — cudze. Trzeba się bowiem zastanowić, czy przy najlepszych chęciach pisma ma ono możność zapobiegać szpeceniu języka przez dziennikarzy. Wydaje mi się, — prawda, że jestem laikiem w tej dziedzinie — że nie zawsze. Bo zastanówmy się nad tem:

Gazeta jest przede wszystkim przedsiębiorstwem. O tem zapominać nie wolno, jeżeli po ziemi chcemy stąpać, a nie bujać w obłokach. Placówką do kultywowania języka gazeta nie jest. Radaby, oczywiście, pisać dobrze, ale jeśli to podważać ma jej istnienie materialne, to się jeszcze zastanowi. Bo choćby się szarpała na wydatki, dobierała specjalnych ludzi, drogo opłacała korektorów-rewidentów, organizowała kursy dla swoich pracowników, — kum z przeciwka, mniej wrażliwy na gromy purystów, zmusi ją do odwrotu; to jest logika konkurencji. Zresztą, czy może, choćby chciała, radykalnie wpłynąć na własny swój personel? Wyobrażam sobie, że to trudna sprawa.

Dziennik poczytny — nie mówię oczywiście o drugoplanowych „wieczorach“ i „porankach“ — to złożona budowla, posiadająca i oficyny i górne piętra, i apartamenty wykwitne. Chudzizna z oficyn, reporterzy, biegający po mieście za wiadomościami, jest z natury rzeczy odmianą wiecznie zagnaną, wiecznie głodną, a to nie są warunki odpowiednie do studjów językowych, do pogłębienia wiedzy przez czytanie, czy rozwijania gustów artystycznych. Żądać od tych ludzi, by wybredni byli w sprawach języka, wprost niepodobna. A ileż miejsca zajmuje w piśmie ich szara bezimienna praca! Niewiele się zmienia, jeżeli, jak to bywa, reporterzy są tylko informatorami, a ktoś inny ich wiadomości w słowa obleka: następuje tylko pewne przesunięcie osób, treść pozostaje ta sama. Poddawać to wszystko przeróbkom specjalnego korektora-rewidenta, przypuszczam, nie sposób. Już zwykły korektor ogonki do *q* i *ę* poprzyprawiał, *p* na *d* podwracał, rewident wyłowi jeszcze to owo, ale czy możliwe jest praktycznie, aby na gotowych kolumnach całe wiersze skreślał, stylu się domacywał, zwłaszcza, gdy wszystko się pali, gdy drukarz stoi na karku? Gdyby rewident stale druk przez gorliwość opóźniał, napewnoby długo nie popasał w redakcji: usunięto by go jako niedolegę. A więc chyba w rękopisach uprzednio przerabiać? — sądzę, że to niewykonalne. Trudniej jeszcze z frontem budowli: tu i z ambicją ludzi liczyć się już trzeba; chyba, że rewident byłby już zdecydowanym znawcą języka; ale gdyby takim był, czy chciałby być tylko rewidentem? A trudna tu praca na froncie; weźmy np. takiego pana od polityki, choćby nie tuza jeszcze z apartamentów. Wyobrażam sobie, że jest to człowiek nawskroś nieszczęśliwy. Ponieważ nasza polityka „zagraniczna“ w dzienniku jest z konieczności (no, i z wygody) przerabianiem artykułów prasy zagranicznej, więc biedny taki polityk siedzieć musi po uszy w stertach gazet rozmaitych formatów i języków, kopać się w tem i przekształcać towar na „wyrób krajowy“. Z natury rzeczy wszystko to pilne, wszystko się pali; ten człowiek śpieszyć się musi ustawicznie, — a tu wmyślać się w obce teksty, uzgadniać, barwić par-

tyjnie i strzec się przytem, żeby jakiego prezydenta w inne szerokości geograficzne nie przenieść, lub, co gorsza, krzykacza parlamentarnego z jednej przegródki do drugiej nie przesadzić! Czy człowiek taki, znajdujący się stale pod sugestją języków obcych, nie zacznie wkońcu nasiąkać atmosferą, w której pracuje i nie wpadnie w volapük, zwłaszcza, że to tak mądrze napozór wygląda? Nawoływania redakcji tu niewiele pomogą; tu piszący indywidualnie musi być odpornym na wpływy. A sprawozdawca sportowy? Jakże ten ma mówić i pisać po polsku, skoro koła, dla których pisze, takiego języka zgoła nie rozumieją? Niechby spróbował np. napisać o *drużynie* czy o *zespole* zwycięskich jeźdźców na zawodach konnych; obruszy interesowanych na siebie, bo oni chcą być *ekipą hippiczną!* Tu jest już pole działania raczej bezpośredniego na źródła informacji.

Przejdźmy teraz do tuzów z apartamentów. Tu redaktor czy wydawca, wyobrażam sobie, jest już człowiekiem godnym głębokiego politowania, naturalnie, jeżeli mu o język idzie. Tuz taki przedewszystkiem zada pytanie, jakim prawem go się poprawia, skoro Skobel pagina ta a ta, Brückner pagina ta a ta, mówi to a to? A, jak wyżej, jeśli nie u wymienionych, to gdzie indziej, znajdzie się zawsze obrona w rzeczach chwiejnych, bo w rzeczach przesądzonych — bądźmy optymistami — ta kategoria dziennikarzy już się nie myli. Cóż na to redaktor? Ma walić jedne autorytety? przeciwstawiać inne? ciężar gatunkowy rozmaitych wskazówek wymierzać? zrażać sobie filary wydawnictwa? Napewno się zawaha: po jednej, drugiej próbie, choćby bolał nad tem, zamykać będzie oczy i uszy i — sam się będzie demoralizował językowo, jeżeli, nawiasem dodam, wogóle miał co do stracenia, bo i redaktorstwo niezawsze jest synonimem przygotowania językowego, — o, nie!

Mimo najlepszej woli kierownictwa pisma, mimo nawoływań, nieuk zostanie najczęściej nieukiem, megaloman, mimo perswazji, megalomanem. Więc jakże: zmienić pracowników? A czy znajdzie się lepszych? Nie, — przysposobić naprzód trzeba kadry pracowników, a potem dopiero przebierać; tylko metodą nauczania kogo należy i gdzie należy, a nie jękami i stękami, nie szat darcie możemy coś zwojować. Szkoła, dom rodzicielski naprzód, szkoła dziennikarska z uwzględnieniem nauki poprawności później — oto właściwe etapy. Wieki psuły nam język; odrazu tego nie naprawimy; droga poprawy musi być długa i mozolna. Oczywiście, że i nawoływania purystów są potrzebne i pożyteczne; to są dzwony ostrzegawcze; ale trzeba, żeby nie przesłaniały prawdy: przygodna krytyka nie jest jeszcze wszystkim, — *principiis obsta!*

(Dok. nast.)

J. Rzewnicki.

II. JĘZYK POLSKI W DZIEŁACH PEDAGOGICZNYCH.

1. Otrzymał mi następujące pismo:

„Wpadł mi w ręce jeden zeszyt pewnego pisma pedagogicznego. Mało zajmuję się lekturą dzieł pedagogicznych, ale widocznie dziedzina pedagogii także ma swój specjalny język, trochę niezrozumiały dla zwykłych śmiertelników, skoro w miesięczniku tym czytamy n. p. zdanie takie: „Tak pojęte zaniedbanie jest nie tylko bólem socjalnym, ale także pewną osobniczą sytuacją, obchodzącą przede wszystkim własną istność dziecka i jego własny rozwój psychiczny”.

Ta „osobnicza sytuacja” i „własna istność dziecka” to doprawdy wyrażenia dla mnie niezrozumiałe.

„Również nie mogę się pogodzić z wyrażeniami powtarzającymi się w tym samym artykule tego rodzaju jak: „wyczynny socjalny” i „rywalizacja międzyosobnicza”. I pytam: Dlaczego szanowny autor artykułu, z którego wypisałam powyższe zwroty, nie wyraża się tak, aby go mogli wszyscy zrozumieć?”

A może to moja wina? Może to ja nie mam dość przygotowania językowego, któreby mi pozwalało owe rzeczy bez trudności czytać?

W tym samym piśmie mamy artykuł innego autora, zatytułowany znów: „Osobliwość dziecka i jego wychowanie”. Pewnie, że dziedzina pedagogii ma dużo wyrazów obcych, ale z tamtymi już się żyli i wiele czasu upłyne nim, zdołamy zastąpić je własnymi. — Na razie wyrażenie „Osobliwość dziecka” jest także dla mnie niezrozumiałe.

Proszę o wydanie opinii o powyższych wyrażeniach i zwrotach.

W. N.

2. Wyrażeń tych również nie rozumiemy. Ta „osobliwość” dziecka to może miała być „osobowość” — któraby była zrozumiała.

Stwierdzamy przytem, że w ożywionym ruchu pedagogicznym zwłaszcza w czasopiśmie, można zauważyć obok gonitwy za „nieznaniem”, dziwnie zaniedbany język i styl, a to zwłaszcza przez przeladowanie wyrazami obcymi i konstrukcje, przypominające panegiryzm w XVII. Wyrazy jak *scholaryzm, pedagogizm, kulturologja, funkcjonalny, właściwości charakterologiczne, zakres adaptacyjny, struktura wychowawcza, zwitalizowanie i zaktualizowanie się, struktura normatywna, adaptacyjna funkcja szkoły, pedagogizacja, biologizacja, psychologizacja, proces witalizacyjny, asocjacionizm, edukacionizm* i t. p. Czytamy takie zdania:

„Na terenie życia realnego wysuwa się z niebywalem dotąd napięciem antynomja między wychowaniem instytucjonalnym a postulatami aktualnymi życia”.

Albo:

„Życie bowiem... występuje wobec szkoły... jako warstwa dóbr i postulatów kulturalnych czyli jako kompleks wartości aksjologiczno-normatywnych...“.

„Już oba te momenty komplikują w wysokim stopniu określenie wychowawczej funkcji szkoły współczesnej, nawet w sensie czysto adaptacyjnym“.

Nawet dla ludzi przywykłych do myślenia kategorjami filozoficznymi, posługujących się z musu pewnymi nazwami obcymi, tego rodzaju bigos cudzoziemski jest niesmaczny. Szuka się w słowniku greckim, łacińskim, przemyśla się i rozważa i nie można wydobyć zdrowego sensu.

Może autor jest bardzo uczony, ale w mózgu jego jest chaos, którego nie umie opanować i dlatego wyraża się niejasno. Nie rozumiemy też redakcji, która powinna dawać swoim czytelnikom strawę zdrową, w postaci artykułów jasnych treścią i poprawnych formą. Inaczej niczego nie nauczy, a wpoi przekonanie, że należy pisać górnolotnie, z przesadą i wyrazami obcymi, a wtedy dopiero wygląda to uczenie.

Czy taki cel literatury pedagogicznej?

Red.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

41. Maturyczny czy maturalny?

Czy można mówić i pisać *maturyczny* (świadectwo maturyczne, kursa maturyczne), skoro mamy: od natura — *naturalny*, a nie „*naturyczny*“.

(Warszawa)

Dr. M. P.

— W rzeczy samej analogja do *naturalny*, *kulturalny*, *katastrofalny* powinneby dać pierwszeństwo *maturalnemu*, bo ten przymiotnik istnieje, ale go *maturyczny* wypiera. Gdyby władze szkolne używały w swoich rozporządzeniach tylko *maturalnego*, wnetby się rozpowszechnił.

42. Turecki czy turkowski?

Od miasta powiatowego *Turek*, położonego w województwie łódzkim, powszechnie używa się przymiotnika *turecki*, to jest takiego przymiotnika, jaki się tworzy od rzeczownika o tem samym brzmieniu, lecz o innem zupełnie znaczeniu, a mianowicie oznaczającego narodowość. Natomaist, o ile mi wiadomo, nazwa miasta „*Turek*“ nic nie ma wspólnego z narodem tureckim, ale jest zdrobniałą formą słowa *tur*, oznaczającego pewien gatunek dzikiego byka, dość rozpowszechnionego ongiś na naszych terytorjach; obecnie wymarłego, podobnie jak inna postać tego samego gatunku zoologicznego — żubr, który tylko dzięki starannej opiece przetrwał dotychczas na naszych terenach w znikomej ilości.

W formie zwykłej nie zdrobniałej słowo *tur* bywa używane jako nazwisko, a także jako nazwa miejscowości. Czy wobec tego właściwa jest forma przymiotnikowa „turecki”? Czy nie odpowiedniejsza byłaby forma, „turkowski”, zwłaszcza, że tej właśnie nazwy ulica znajduje się w sąsiednim mieście Kole.

(Warszawa)

J. O. S.

— Uwagi słuszne, atoli propozycje trudne do zastosowania, najpierw dlatego, że „turkowski” jest formą przymiotnika od *turków* lub *turkowa*, a tymczasem miejscowość nazywa się *Turek*, a powtóre dlatego że w okólniku Ministerjum Spraw Wewnętrznych z 10 kwietnia 1930 do PP. Wojewodów dodano wykaz przymiotnikowych nazw powiatów, a w nim od miasta *Turek* jest przym. *turecki*. Tylko tedy drogą urzędową i po zasięgnięciu opinii Akad. Umiejętności możnaby tę nazwę zmienić.

43. Grudniówna czy Grudzieniówna?

Mam uczenicę nazwiskiem *Grudzień*. Nauczycielka podpisała zeszyt *Grudniówny*, rodzice prosili o zmianę na *Grudzieniówny*. Kto ma rację? Chyba rodzice, gdyż oni nazywają się *Grudzieniowie*, a nie *Grudniowie*. więc córka ich *Grudzieniówna*, a nie *Grudniówna*.

(Warszawa)

J. D.

— O *Grudniu* jako nazwisku rodowem pisaliśmy już w nrze 1 roku 1901, kończąc: „*Pieniążek* czy *Piątek*, *Kozioł* czy *Zajaczek*, *Goląb* czy *Wróbel* nie zmieniają deklinacji, chociaż są nazwiskami i nikomu to ubliżać nie powinno bez narażenia się na śmieszność, jeżeli się pisze *Wróble*, *Golębia*, *Jelonka*”.

Ponieważ *Grudzień* ma temat *grudń* — można tylko od tematu tworzyć pochodne rzeczowniki (*Grudniówna*) a nie od mianownika. Tego rodzaju barbaryzm należy wytłómaczyć nieświadomym rodzicom i trzymać się prawideł języka.

44. Akcent w zwrocie ku nam?

Czy *ku nam* wymawia się z akcentem na *ku* czy na *nam*?

(Łódź)

C. K.

— Zależy to od roli w zdaniu. Może być *ku nam*, albo *ku nam* o ile na zaimku spoczywa nacisk, albo też rządzi zwykła rytmika zdania.

45. Doktor czy doktór?

2. Jak należy wymawiać i pisać słowo „*doktór*” z *ó* czy *o*? A „*kolor*” czy „*kolór*”? „*Spróbuj*” czy „*sprobuj*”?

(Łódź)

C. K.

— Mowa pospolita wyróżnia *doktór* jako lekarz od tytułu innych wydziałów akademickich, ale to zanika. *Kolor* niema ścieśnienia *o* na *ó*, *spróbuj* musi mieć ścieśnienie, to jest w osnowie *próba*, *próbować*.

46. **Jadł czy jad?** (wymowa).

12. Czy w 3-ej os. l. p. czasu przeszłego czasowników należy wymawiać końcowe *ł*, czy też lepiej je podczas wymawiania opuścić, bo to lepiej brzmi? A jabłko czy jab(*ł*)ko?

(Łódź)

C. K.

— We wymowie to *ł* po spółgłosce ginie, tak samo, jak w zbiegu spółgłosek *blk* (jabłko) atoli *p i s a ć* je zawsze należy. Silenie się na wymawianie *ł* na końcu imiesłowu ośmiesza mówiącego.

47. **Otworzony a otwarty?**

6. Czy można powiedzieć „*otworzony*” zamiast „*otwarty*”, „*otwarł*” zamiast „*otworzył*”. *Rozszedł się* zamiast „*rozszedł się*”, *wszedł obok* *wszedł*?

(Łódź)

C. K.

— *Otwarł, otwarty* są formami odmiany I (pierwotnej), *otworzył* zaś i *otworzony*, odmiany IV (pochodnej); obie postacie nie różnią się znaczeniem (*otwrzeć, otworzyć*). Piszemy tylko *rozszedł* i *wszedł* bez wstawnego *e*, bo nie uważamy na trudności wymowy.

48. **Srogi a surowy?**

7. Czy obok wyrażenia „*srogi człowiek*” można też powiedzieć „*surowy człowiek*” jak to się często słyszy? To zdaje się odnosić tylko do jedzenia!

(Łódź)

C. K.

— Owszem; *surowy* ma znaczenie przenośne = *srogi*, i bardzo pospolicie jest używany, nietylko o surowym mięsie lub jarzynach.

49. **Daj cukierek czy cukierka?**

„*Daj cukierek*” czy „*daj cukierka*”? „*Masz cukierek*”? czy „*masz cukierka*”?

(Łódź)

C. K.

— Jeżeli kto trzyma *j e d e n* cukierek w ręku i o ten cukierek prosimy to musi być biernik (cukierek); jeżeli zaś z wielu cukierków w pudełku mam dostać jeden, mówię *daj cukierka*. Przy *masz* może być tylko biernik.

50. **Wiara w bożków czy w bożki?**

16. Jak się mówi: „*wiara w bożków*”? czy „*wiara w bożki*”? „*Wierzyć w bożków*” czy „*wierzyć w bożki*”?

(Łódź)

C. K.

— I jedno i drugie. Forma *bożki* jest starsza.

51. **Podejrzewać czy podejrzewać?**

Czy obok czasownika „*podejrzewać*” można też użyć „*podejrzewać*”?

(Łódź)

C. K.

— Słownik ortograficzny podaje na 1. miejscu *podejrzyc*, ale i forma *podejrzewać* jest możliwa.

52. *Strugać, plókać?* — odmiana cz. ter.

Czy trzecia osoba l. p. czasu teraźniejszego od czasownika „*strugać*“ może być „*struga*“ obok „*struże*“? Proszę o podanie odmiany w czasie teraźniejszym.

Jaki jest czas teraźniejszy od czasownika „*plókać*“?

(Łódź)

C. K.

— Oba te czasowniki należą do konj. III tej grupy, która ma osnowę teraźn. stworzoną przez przyrostek — *je* a osnowę bezokolicznika przez przyrostek — *a*: *strużę* — *strugać*, *plóczę* — *plókać*. (*Strużę*, *strużesz*, *struże*, *strużemy*, *strużecie*, *strużą...*) *Plóczę* odmienia się tak samo. *Strugam* i *plókam* są postaciami gwarowymi.

53. *Tamten — tamty, każdy — każdy?*

Czy obok formy „*tamten*“ można też użyć „*tamty*“? Która forma lepsza: „*każdy*“ czy „*każden*“?

(Łódź)

C. K.

— Forma *tamty* nie istnieje w języku polskim, bo *tamten* jest złożone z *tam*+*ten*: *ty* znaczy co innego. Formą literacką jest postać *każdy*, gwarową *każden*, lubo ją można napotkać u Krasińskiego i Słowackiego. (Zob. Słown. Warsz.)

54. *Ofiarnością — stanął?*

Jeżeli przyjmiemy jako poprawne wyrażenie: „*Staraniem młodzieży odbył się wieczorek*“ — tem samem musimy uznać zwrot: „*Ofiarnością ks. Metropolity stanął w Krakowie wspaniały dom*“, również za poprawny. A przecież zwrot ten razi.

(Katowice)

W. N.

— Nie możemy dociec, czem ten zwrot może razić. I w jednym i w drugim zdaniu zestawienie: *staraniem... odbył się*, i *ofiarnością stanął* — polega na przenośni i skróceniu: *wskutek starania...*, *wskutek ofiarności...* ale jest zrozumiały i dlatego bardzo rozpowszechniony.

55. *Dziupło — dziupla czy dziupla?*

W wielu okolicach mówią *dziupło*, *w dziuple*. W Łosia Zasadach ortograficznych mamy tylko *dziupla*.

— W słownikach spotykamy formy *ta dziupla*, rzadziej *to dziupło*; widocznie powszechniejszą jest forma *dziupla*, ale że to wyraz w języku literackim mało używany ma różne postaci prowincjonalne, których tępić nie możemy.

56. *Udały czy udany?*

Czytamy w pismach codziennych zwyczajnie: „*Udany pod każdym względem bal odbył się tam i tam*“. Czy ma być *udały*, czy *udany*?

(Katowice)

W. N.

— Pisaliśmy o tem wielokrotnie i obszernie. Krasnowolski (Najposp. błędy językowe wyd. 4, str. 78) widzi w *udany* zmianę znaczenia (zam. nieprawdziwy — ten, który się udał) a w *udały* błąd etymologiczny, bo imiesłowy takie nie tworzą się od czasowników zwrotnych. Poleca tedy mówić i pisać: *próba, która się udała*, a więc i *bal, który się udał*.

57. Od miejscowości Tychy — piwo tyskie, czy tychowskie?

Widzimy napisy w obu sposobach. Sądzę jednak, że powinno być raczej *tychskie*.

(Katowice)

W. N.

— Gdyby był *Tychów*, byłby bez trudności utworzony przymiotnik *tychowski*. Od *Tychy* może być tylko *ty(ch)ski* czyli *tyski* bo *ch* ginie, jak *g* w *ryski* lub *brandenburski, norweski*.

58. Jak brzmi dopełniacz l. mn. od czytelnia?

Czy powinniśmy mówić Towarzystwo *czytelń* ludowych, czy *czytelni*?

(Katowice)

W. N.

— Zasadniczo: *czytelni* jak *lutni, sukni, studni, księgarni...* Dążność do wyróżnienia dopełniacza l. mn. od l. poj. wytwarza formy: *sukien, studzien, i czytelń* i te formy tolerowane pojawiają się coraz częściej.

IV. ROZTRZĄSANIA.

W „Pokłosiu“ zeszytu marcowego „Por. Jęz.“ autor, podpisany literami *mg.* niedość szczęśliwie zdaniem mojem interpretuje nowotwory językowe Ferdyn. Goetla. Widocznie nie zna języka rosyjskiego. Słowo „miel“ jest żywcem przeniesione z tego języka i oznacza *mieliznę*; tak samo słowo „ucios“ (ross. *utios*) oznacza stromy brzeg.

Wobec posiadania w języku polskim słów, dokładnie oznaczających te pojęcia, uważałbym za zbyt częste zapożyczanie zbędnych słów z języka rosyjskiego, zwłaszcza, że przy wprowadzeniu do języka polskiego słowa „ucios“ autor zmienia dowolnie jego znaczenie, opatrując przymiotnikiem „spadzisty“, a więc daje do zrozumienia, że mogą być i inne uciosy, podczas gdy w rodzinnym języku słowo to samo przez się oznacza spadzisty, stromy brzeg.

Co innego zachodzi ze słowem „nagan“, które jest nazwą rewolweru pewnego typu, wyrabianego w rosyjskich fabrykach broni, tak samo dobrą jak „mauser“, „browning“ i t. p. i wobec tego nie ulegającą spolszczeniu.

(Warszawa)

J. Optal Sokolowski.

— Dziękujemy za wyjaśnienie. Nie znamy dokładnie języka rosyjskiego, więc nam to uszło uwagi.

V. POKŁOSIE.

1. Niechlujstwo wydawnicze.

B. B. Lindsey: „Bunt młodzieży“.

Wiele pisano już na temat karygodnego niedbalstwa, jakim pewne przedsiębiorstwa geszefciarsko-wydawnicze odznaczają się przy wydawaniu książek, zwłaszcza tłumaczonych.

Długi szereg podobnego pokroju przedsiębiorstw powiększa Instytut(!) wydawniczy „Renaissance“, którym już zajmowała się nasza prasa. Osobliwy ten „instytut“ wydał między innymi „Bunt młodzieży“, przekładu Heleny Bołoz-Antoniewiczowej, uczynił to zaś z takim lekceważeniem języka i podstawowych wymagań wydawniczych, że czytelnik musi się uzbroić w dużą cierpliwość, by dobrać do końca książki.

Brakłoby miejsca w „Poradniku“, gdyby się chciało wyliczać wszystkie błędy, od których roi się poprostu na każdej niemal stronie książki. Wobec tego ograniczę się do najbardziej rażących.

Pisownia okropna. Naliczyłem przeszło 100 błędów z tej dziedziny. Oto przykłady: z *zadowolniającym* zam. *zadowolającym* wynikiem (str.9), *zadowolnić* zam. *zadowolić* (36); *zarządala* (20), *pohopnie* (310), *podwieść* zam. *podwieźć* (323), *cudzołóstwa* (136, 160), *blizkie* zam. *bliskie* (55), *blizkość* (158), *intenzywna* zam. *intensywna* (104), *dwóm* zam. *dwom* (112, 170, 295), *protokulów* zam. *protokołów* (69), *sterelizacji* zam. *sterylizacji* (czterokrotnie na str. 338 i 339); *djakonów* (93), *djetetykę* (125), 144) i *djetę* (145, 146, 147) napisano w zgłosce początkowej przez *j.* zam. przez *i.*; *wakacji* (2 l. mn.) zam. *wakacyj* (86), *trywialny* zam. *trywjalny* (132), *manjer* zam. *manier* (316).

Końcówki zaimków i przymiotników w 6 i 7 przyp. l. p. i 6 l. mn. u rzeczowników męskich i nijakich są zupełnie pomieszane, a więc: w *rozpaczliwem* zam. *rozpaczliwym* pośpiechu (9), *jakiem* zam. *jakim* (293) i przeciwnie: w *ostatnim* zam. *ostatniem* dziesięcioleciu (90), *moim* zam. *mojem* zdaniem (167, 184, 231, 234, 250, 353), w *jakimś* piśmie (192), *zgodnie* z takim rozumowaniem (279). W 6 przyp. l. mn. rzeczowników męsko-nieosobowych i nijakich znalazłem końcówki — *y mi*, — *imi* zam. — *emi* w 23 wypadkach.

Co się tyczy pisania łącznego i rozłącznego, naliczyłem przeszło 30 błędów. Gdzie ma być *nie ma* jest *niema* np. *niema* pojęcia zam. *nie ma* pojęcia (41); *jak* przy stopniu najwyższym przysłówka pisane jest często, łącznie zam. oddzielnie np. *jaknajwięcej*, *jaknajusilniej*; wyrazek

warunkowy *by* stoi zwykle oddzielnie zamiast złączenia go z odpowiednim wyrazem np. z *pewnością by* (10), z *którą by* (169) itp.

W zakresie fleksji spotykamy takie błędy: *rodzai* zam. *rodzajów* (166), *tą* zam. *tę* etykę (180), *przekonywująco* zam. *przekonywająco* (10), *przekonują się* zam. *przekonywują się* (79, 332), *dorównują* (32), *dokonywują* (205, 215), *go* zam. *je* (189), *winne* zam. *winny* (285). Ponadto po słowach przechodnich jest użyty w bierniku przeważnie zaimek *mnie* zam. enklitycznego *mię*.

Błędów składniowych stosunkowo niewiele. Najczęściej powtarza się *accusativus tromladraticus*: nie można... wykluczyć z niego *temat* miłości (159), *nie ją* nie zmusza (203), *nie powinien pan teraz zadawać kłam* (257), *nie mogłam zostawić je* (266) itd. Po *dostarczyć* i *dowodzić* jest po raz użyty biernik zam. dopełniacza: *dreszczu, jaki mogą dostarczyć* (16), *dowodzącym* swoje fałszywe twierdzenia (276).

Z innych błędów należy wymienić: *za* wyjątkiem zam. z wyjątkiem (sześciokrotnie), *a* zam. *lecz* (128), *w pierwszym rzędzie* zam. *przewszystkiem* (296), *rozumie pod słowami* zam. *przez słowa* (297) i *zadaniem którego* zam. *którego zadaniem* (337).

Użycie znaków przestankowych skandaliczne. Naliczyłem w książce około 200 zbytecznych przecinków, a w 231 wypadkach ich brak, nie mówiąc już o innych znakach.

Korekta niedbała. Oto przykłady: *gdzieś się o tem dowiedziałas* (24), *meście* (46), *przewrażliwowej* zam. *przewrażliwej* (54), *zechciały* zam. *zechciałby* (71), *potrzebą* zam. *potrzeba* (81), *Leoba* zam. *Loeba* (104), (106), *moją* zam. *moja* (135), *dzedzinie*, (139), *cytuje* zam. *cytuję* (178), (213), *oddaje* zam. *oddaję* (219), *pragnąłem* zam. *pragnęłam* (220), *wytaczamy* zam. *wytaczany* (242), *nie zamykamy* zam. *zamykajmy* (252), *dzecko* (254), *powiën* zam. *powien* (268), *zwyczajem* zam. *zwyczajom* (298) i *przyspieszenie* zam. *przyśpieszenie* (351). W dodatku poprzestawiano na końcu książki stronie: 322—327, 330—335, 342—347, 350—355.

Licząc lekko, ma książka około 600 błędów i usterek. A ponieważ wszystkich stron jest 355, wypadają mniej więcej dwa błędy na każdą stronę. Każdy przyzna, że to za wiele...
F. P.

2. Jan Wiktor: „Tęcza nad sercem“. Powieść. Poznań, 1927.

Jest to jedna z najpiękniejszych powieści, jakie się ukazały w ostatnich latach. To też słusznie odznaczył ją przed kilku tygodniami nagrodą Krakowski Związek Literatów.

Autor włada biegle poprawnym i czystym językiem, wzbogaca go trafnie użytymi wyrazami gwary ludowej i zapewne swojemi (bo nie-

znanemi najobszerniejszemu Słownikowi warszawskiemu) czy obcemi dobrze zbudowanemi neologizmami („zbezczelniał“, „bujniał posiew szczęścia“, „zagony, splużone skibami poświęty“, „na osoplonych war-gach“, „w spowiciu mgielnej zawiei“ i in.). Do błędnych prowincjonalizmów małopolskich należą: *co dnia, co roku i co chwilę*, stale używane przez autora, jak również (str. 30): *dał caluńskiego złotego*. Rzeczom tym, wiele razy już należycie wyjaśnionym, lecz lekceważonym ciągle z uporem godnym lepszej sprawy, poświęcimy wkrótce obszerniejsze uwagi.

Postać *wymiono* (str. 101: „jakby z wymiona trysnęło mleko“), nieobecna w Słowniku warszawskim jest znaną mi formą gwarową, analogiczną do zapisanego tam gwarowego *strzemiono* = strzemię“. *K. Król*.

3. Włodzimierz Popławski: „Tancerka“. Poznań. 1930. (Zbiór nowel).

Sprawozdawca-recenzent tej książki (J. E. Skiński) w nr. 7 „Tygodnika Ilustrowanego“ z r. b., z uznaniem i życzliwością wyrażając się o nowym w naszej literaturze autorze, dodaje mu radę: „czem prędzej wyzbyć się rusycyzmów!“

Taka sama rada nasuwa się przy czytaniu pięknej powieści *Jaroslawa Iwaszkiewicza* p. t. „Księżyc wschodzi“ (Warszawa, 1929). Spotykamy tu zaplątane z obcej niwy: *buzyna* = krzew „bez“, po łacinie „sambucus“, str. 64); *twarzy nie było widno w cieniu* (= nie było widać, str. 68); *na Bernarda mało mam nadziei* (str. 95) i inne. Do uporczywych prowincjonalizmów należą błędne formy: *co rana* (str. 167), *co wieczora* (str. 28, 171 i in.), *zrozum* (str. 20) i t. p.)

VI. KWIATKI BEZ WONI.

1. W art. 6 Ustawy z dnia 7 kwietnia 1922 o łączeniu się spółdzielni („Dziennik Ustaw Rzecz. Polskiej“ z r. 1922 poz. 265) czytamy:

„Członek, co do którego zdarzenie, wywołujące utratę członkostwa lub udziału, nastąpiło przed skutecznością połączenia, przestaje być członkiem lub mieć udział w chwili, w jakiejby to nastąpiło bez połączenia“.

Czy tak zredagowane ustawy mogą nie odstręczać od zapisywania się na członków spółdzielni?

Wspomnianą tu ustawę zastąpiła podobno późniejsza, zmieniona. Warto by zbadać, czy młodsza siostra nauczyła się lepiej mówić po polsku.

2. W nr. 10 „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej“ z dnia 11 lutego 1927 wydrukowano rozporządzenie p. Prezydenta Rzplitej z dnia 1 lutego o częściowym zniesieniu służebności. Art. 10 jego brzmi jak następuje:

„Przy znoszeniu służebności nie wszystkich jednocześnie dziedzin władających, posiadających uprawnienia służebnościowe na jednej dziedzinie służebnej, lecz niektórych tylko z tych dziedzin, oddanie tytułem wynagrodzenia za zniesienie służebności części dziedziny służebnej ze zwolnieniem tej części od służebności reszty dziedzin władających możliwe jest tylko wówczas, gdy komisarz ziemski w ciągu dwóch tygodni od złożenia umowy o wniesieniu służebności lub przed przystąpieniem do opracowania w trybie przymusowym projektu zniesienia służebności nie stwierdzi, że przez takie zmniejszenie dziedziny służebnej uprawnienia służebności reszty dziedzin władających są dostatecznie zabezpieczone“.

Narzekamy słusznie na nadmiernie dużą liczbę urzędników w instytucjach państwowych, ale czy nie tłumaczą nam tego choćby do pewnego stopnia takie napozór malej wagi zjawiska, jak naprzykład powyższe? Przecież nad zrozumieniem tak zredagowanego rozporządzenia dobrze musi się namęczyć nawet głowa pojętnego urzędnika!

A to tylko wstęp do odpowiedzialnej czynności wykonania. Cóż dziwnego, że nasz Najwyższy Trybunał Administracyjny ugina się pod ciężarem paroletnich zaległości?

3. (W związku z przykładami pod VI 2) w zeszycie 2-gim „Poradnika“ z r. b.)

„S. p. [Dr. med. | Florjan Hlasko | Komandor | Wśród burz i wojen | morzami ku Polsce | płynąc | oczy w wolnej Ojczyźnie zamknął“.

Taki napis czytamy na pomniku, wzniesionym na cmentarzu pod Tczewem na Pomorzu. Uczczono godnie męża zasłużonego, lecz nie uszanowano składni.

4. Również nieumiejętnie obchodzą się różni pisarze z imiesłowem na *-szy*. Nazywają go gramatyki imiesłowem nieodmiennym *zaprzeszłym*, gdyż w stosunku do drugiej czynności (stanu): terażniejszej, przyszłej i nawet przeszłej, oznacza on czynność dokonaną poprzedzającą wcześniejszą. Tymczasem można spotkać w druku takie kwiatki składniowe:

1) „...J. strzelił do pana S z rewolweru, zraniwszy tegoż w twarz“ (a zatem: najprzód go zranił, a już potem strzelił do niego?).

2) „Został proboszczem grodzieńskim, oddawszy się z niezwykłą

gorliwością nowym obowiązkom" (a zatem: najprzód oddał się nowym obowiązkom, a następnie został proboszczem). K. Król.

VII. NA GORĄCYM UCZYNKU.

Kilka kwiatków z niewielkiego artykułu znanej pisarki.

(„Dziś“ nr. 46 z dnia 26. 2. 31 r.)

1. Uwagi skierowywane.
Czy nie wystarczają kierowane?
2. *Nahalnie*, chyba *nachalnie*, a dlaczego nie *bezczelnie*?
3. Nietylko dla względów moralnych, ale dla psychologicznych...
Nie..., *lecz* lub *ale*; *nietylko*, *lecz także*, *ale też...* albo *ale i*.
4. *Z dwoma* głowami. Dwie głowy, a więc *dwiema*.
5. *Cóż* się ci młodzieńcy nauczą? Przedewszystkiem powinni się nauczyć, a wraz z nimi i ich mentorka, że się mówi i pisze: *czegoż* się ci młodzieńcy nauczą?
6. Przy *mojem* przystanku. Dlaczego *mojem*, a nie *moim*?
7. Wrzody *wyuzdaności*. Od kiedyż to wyrzuciliśmy z języka *wyuzdanie*?
J. S.

VIII. KRONIKA.

Wyszło w r. 1928 w Moskwie obszerniejsze studjum A. M. Sieliszczewa o języku rosyjskim w latach rewolucyjnych 1917—1926. Rozważa w niem autor także sprawę wpływów obcych i dochodzi do stanowczego wniosku, że oprócz niemieckiego największy wpływ na język rosyjski w owej dobie wywarła polszczyzna. Ocenę krytyczną rozprawy Sieliszczewa i przyczynki do niej zawiera artykuł Salomona Jaszńskiego p. t. „Najnowsze zapożyczenia z polszczyzny w języku rosyjskim“ w t. XV części 1. „Prac Filologicznych“ (Warszawa, 1930).

Książka Stan. Wasylewskiego p. t. „Na końcu języka“ zwróciła na siebie uwagę nietylko naszego „Poradnika“ i innych t. zw. *pedantów*. Polecamy tu czytelnikom obszerniejszą recenzję w zeszycie 1 z r. b. w „Ruchu Literackim“, napisaną przez dobrego znawcę przedmiotu — prof. J. Birkenmajera, dodając od siebie zastrzeżenie, że i ten recenzent, podobnie jak autor książki, nie nakreślił ściślejszej granicy między dbałością o poprawność mowy a występowaniu przeciwko *prowincom*. Dbający o poprawność nie musi być nieprzyjacielem prowincjonalizmów (i neologizmów): może tylko zwalcza jawnie *na błędach* oparte prowincjonalizmy.

Zakończenie sprawozdania Z. R. w nr. 51 „Kurjera Warszawskiego” r. 1931 z książki: *John dos Passos: „Manhattan Transfer”* — w przekładzie T. Jakubowicza, wydanej przez „Rój”:

„Przekład niesłychanie niedbały i rojący się od słów i zdań obcych duchowi języka polskiego... skłania nas znowu do wyrażenia opinii, iż jaknajprędzej powinna być rozciągnięta surowa kontrola nad wydawcami, puszczałymi w świat książki, które z takim zuchwalstwem obrabowują skarb kultury narodowej”.

OD WYDAWNICTWA.

Prosimy uprzejmie tych Przedpłatników, którzy zeszytów tegorocznych (1—3) nie zwrócili, a przedpłaty dotąd nie uiścili, aby to raczyli uczynić *jak najrychlej*, bo inaczej narażą nas na kłopoty i straty.

Z dniem 1 kwietnia r. b. ustaje przywilej otrzymania premji w postaci jednego z dawnych roczników, wskutek tego wracają ceny tych roczników dawne, a mianowicie:

| | | |
|----------------------------|----------|--|
| Roczniki 1903, 1904 i 1916 | po zł. 5 | } W roku 1915, 1917, 1918, 1924 i 1928 „Poradnik“ nie wychodził. |
| „ 1906, 1907 i 1909 | po zł. 5 | |
| „ 1923 i 1927 | po zł. 3 | |
| „ 1925, 1926 i 1929 | po zł. 5 | |
| „ 1930 | po zł. 8 | |

Odbiorcom wszystkich roczników 12 dajemy jeszcze rabat, opłacając przesyłkę pocztową.

Osobne zeszyty z powyższych roczników i innych, z których kompletów nie mamy, sprzedajemy po gr. 80 bez przesyłki pocztowej.

Cenę roczników i osobnych zeszytów, dokładnie wyszczególnionych, prosimy nadesłać wraz z zamówieniem, poczem nastąpi wysyłka.

Wszystkich interesentów, zapytujących o cokolwiek i pragnących mieć odpowiedź rychłą, prosimy o przesłanie kartki pocztowej lub znaczku listowego.

TREŚĆ nru 4: I. Prasa a język przez J. Rzewnickiego. — II. Język polski w dziełach pedagogicznych. — III. Zapytania i odpowiedzi (41—58). — IV. Roztrząsania. — V. Pokłosie przez F. P. i K. Króla. — VI. Kwiatki bez woni przez K. Króla. — VII. Na gorącym uczynku przez J. S. — VIII. Kronika.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wojska 19, pod zarządem Marka Szlefriga.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.